

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

REPORTERKA JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Pan Maciej Byliniak, współredaktor trzynastego tomu z serii „Utworów wybranych” Mirona Białoszewskiego „Polot nad niskimi sferami”. Dzień dobry.**

MACIEJ BYLINIAK: Dzień dobry.

REPORTERKA JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Powiedzieliśmy już, że jest to trzynasty tom z tej serii. Proszę powiedzieć - jakie miejsce zajmuje w całym cyklu wydawniczym?**

MACIEJ BYLINIAK: Seria to „Utwory zebrane”, czyli całość twórczości literackiej Mirona Białoszewskiego: wszystkie jego wiersze, prozy i teksty gramatyczne publikowane za życia. Niedawno, ponad rok temu, ukazał się pierwszy tom ineditów, niepublikowany nigdy tom prozy – „Proza stojąca, proza lecąca”. W tym dwunastym tomie znalazły się książki, których pisarz nigdy nie przekazał do druku. Teraz mamy ciąg dalszy ineditów. Tom z wierszami, które nie były za życia opublikowane lub zostały opublikowane tylko w czasopiśmie. Ten trzynasty tom - „Polot nad niskimi sferami” to jest pierwszy z dwóch tomów. Obejmuje on okres od tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku do tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku. Zostały jeszcze teksty poetyckie z ostatniego okresu twórczości Białoszewskiego, które znajdują się w tomie czternastym i prawdopodobnie będzie to właśnie ostatnia książka z tej serii.

REPORTERKA JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Jakie utwory dokładnie weszły w skład tego tomu trzynastego?**

MACIEJ BYLINIAK: Jest to obszerny i bardzo różnorodny tom. Jest tam ponad trzysta tekstów. Nie da się tego streścić w bardzo zwięzły sposób. Są tam wiersze, które nie weszły do książek poetyckich i nie były publikowane lub ukazały się tylko w czasopiśmie. Począwszy od młodzieńczych tekstów z lat czterdziestych, kiedy Białoszewski szukał swojej osobności poetyckiej, swojego głosu. Przez teksty tworzone równolegle z tymi wszystkimi tekstami, które weszły do czterech kolejnych tomików poetyckich Białoszewskiego. Aż do roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego, czyli takiej cezury, kiedy Białoszewski na kilka lat w ogóle przestał pisać wiersze - zajął się prozą. To jest takie naturalne zamknięcie tego tomu. Trzeba też wspomnieć, że poza tymi wierszami, w książce znalazła się pewna liczba przekładów poetyckich: utwory Sándora Weöresa tłumaczone z węgierskiego z inspiracji Gráccii Kerényi oraz dwa niepublikowane dramaty Białoszewskiego: „Kalejdoskop” oraz „Rozalie”.

REPORTERKA JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Z jakich powodów te teksty nie zostały wcześniej opublikowane?**

MACIEJ BYLINIAK: Powodów pewnie było wiele i były różne. Często tego nie wiemy na pewno, możemy stawiać tylko hipotezy. W wypadku tekstów młodzieńczych – te

teksty były publikowane w czasopismach niskonakładowych, studenckich, o niskim zasięgu. W momencie debiutu Białoszewskiego, a był to debiut późny – dopiero w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku, prawdopodobnie uznał je on jako juvenilia, nie traktował ich jako pełnoprawnej twórczości. Natomiast wyboru przy pierwszym tomie dokonał redaktor Artur Sandauer. W wypadku wierszy późniejszych, pisanych po tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku, to w większości decyzje o ich niepublikowaniu należy przypisać samemu Białoszewskiemu, który najprawdopodobniej – bo nie można mieć pewności - uznał za mniej udane, za mniej ważne od tych, które włączył do książek lub też były zbyt osobiste: erotyki, teksty o relacjach miłosnych Białoszewskiego. Odbiegają one swoim intymnym tonem od utworów publikowanych za życia.

REPORTERKA JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Skąd się wziął tytuł tego tomu: „Polot nad niskimi sferami”?

MACIEJ BYLINIAK: To jest tytuł jednego z wierszy zamieszczonego w książce. Tak się często robi w wypadku takich publikacji, że na tytuł książki wybiera się tytuł jednego z wierszy bądź szczególnie wyrazisty fragment któregoś z tekstu. Tutaj ten tytuł został wybrany, ponieważ wydało nam się – czyli mi i Mariannie Sokołowskiej, współredaktorce tego tomu i autorce pomysłu na tytuł tego tomu, że ten tytuł oddaje charakter twórczości Białoszewskiego. Jego pisanie to właśnie polot na niskimi sferami, unoszenie się nad tym, co codzienne, bliskie, czasami co się może wydawać zwyczajne, a co jednak da się przekształcić w literacki wzlot.

REPORTERKA JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Czego nowego czytelnik dowiaduje się o Białoszewskim z tego tomu?

MACIEJ BYLINIAK: Takich rzeczy jest pewnie wiele. Poznajemy na przykład Białoszewskiego właśnie tego najwcześniejszego, z tego czasu sprzed przełomu, który doprowadził do wykształcenia się jego indywidualnego języka poetyckiego. Sprzed przemiany, która odbywała się pod wpływem Ludwika Heringa, jego przyjaciela, mentora i współpracownika w Teatrze Osobnym. Poznajemy erotyki, teksty inne od publikowanych w jego książkach, gdzie te wątki da się wytropić, natomiast nigdy w tych książkach poetyckich ta relacja miłosna nie była opowiadana w tak bezpośredni sposób, tak intymnie. Nie było w nich raczej wierszy będących do tego stopnia bezpośrednim poetyckim wyznaniem uczucia, jak te teksty, które mamy w „Polocie nad niskimi sferami”. Ten wątek miłosny jest największą nowością, czymś, co odbiega od tych oblicz poetyckich, które znamy. Poza tym jest tutaj bardzo wiele tekstów, które dopełniają obraz twórczości znany z książek drukowanych za życia. Teksty, które często należą do tych samych cykli bądź jakoś łączą się z tymi tekstami, które były publikowane. To czasami były większe grupy utworów pisane w jednym czasie, z których jedne wchodziły do tomików – inne nie i teraz możemy je zestawić, połączyć, porównać, samodzielnie ocenić, spojrzeć własnym okiem na wybory, których dokonywał Białoszewski. Zobaczyć, jak on sam kształtował swoją poetycką ścieżkę: co wybierał, co odrzucał, co uznawał za wartościowe, co za mniej ważne. Dla osób, które zajmują się jego twórczością to bardzo cenny materiał.

REPORTERKA JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Co było dla Pana największym wyzwaniem podczas pracy nad tym tomem?

MACIEJ BYLINIAK: Praca nad wydaniem książki z maszynopisów i rękopisów jest przede wszystkim bardzo żmudnym edytorskim zadaniem, ponieważ to, co trzeba zrobić na początku to ustalenie właściwego kształtu tych tekstów. To są teksty, które przetrwały w rękopisach, w maszynopisach, niejednokrotnie w kilku kopiach - czasami różniących się między sobą, ze skreśleniami, z dopiskami w różnych wariantach. Te wszystkie wersje trzeba ze sobą zestawić i spróbować dojść do tego, którą wersję należy uznać za najbardziej ostateczną. Rękopisy nie zawsze są czytelne, więc czasami dochodzi do tego jeszcze łamigłówka - jakie słowo się tutaj znajduje. U Białoszewskiego jest to trudniejsze zadanie niż u innych autorów, ponieważ lubił się bawić z językiem i nie zawsze te słowa, które są tam zapisane w oczywisty sposób będą przywoływać na myśl jakieś słowa, które znamy ze słownika. Jest to duże wyzwanie, żeby przy nieczytelnym zapisie dojść do tego, jakie to jest słowo. Kolejnym dużym wyzwaniem jest ogarnięcie ogromu tych materiałów, ponieważ cały ten zbiór – podzielony ostatecznie na dwie książki: trzynasty i czternasty tom, nad którym teraz pracujemy – to jest blisko dziewięćset tekstów. Bardzo wiele z nich – więcej niż w jednej kopii, w rękopisie, w maszynopisie, w różnych wersjach. Uporządkowanie i ułożenie tekstów i nadanie im chronologicznego ładu opiera się na stawianiu różnego rodzaju hipotez – teksty nie zawsze są datowane. To jest swojego rodzaju edytorskie i detektywistyczne wyzwanie. Bardzo ciekawe, ale też bardzo żmudne.

REPORTERKA JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Niedawno rozmawiałam z doktorem Michałem Friedrichem, który był redaktorem tomu nieznanym dotąd wierszy Stanisława Grochowiaka. To samo pytanie chciałabym zadać Panu. Czy jako redaktor takiego tomu nie czuje się, że postępuje się jednak wbrew poecie, który z jakichś powodów zostawił te utwory w brulionie, a nie wydał ich w druku.

MACIEJ BYLINIAK: To jest problem, który zawsze pojawia się przy ineditach. Białoszewski niszczył rękopisy, z których nie był zadowolony. Przypuszczam, że mógł w wypadku tych tekstów mieć świadomość, że wpadną one kiedyś w ręce kogoś, kto będzie zastanawiał się nad ich wydaniem. O czymś świadczą dopiski, które robił po latach na brulionach. Komentował w nich w jakiś sposób na marginesie materiał, który zostawia na przyszłość. To, co wydaje mi się najważniejsze przy takiej publikacji – to, co sprawia, że jest ona uczciwa to przede wszystkim jasne zaznaczenie charakteru tych tekstów. Ważne jest to, żeby jasno postawić granicę i nie dopuścić do sytuacji, w której ktoś mógłby uznać te teksty za w pełni równorzędne z tymi publikowanymi za życia. To są jednak inedita i czytając te teksty, trzeba mieć taką świadomość. Staraliśmy się to dobitnie zaznaczyć w nocie edytorskiej. Wydaje mi się, że publikowanie tego rodzaju materiałów ma sens wtedy, kiedy od razu opatruje się je takim zastrzeżeniem: że to są właśnie inedita, których sam autor nie przeznaczył do publikacji i trzeba mieć to w tyle głowy, czytając te wiersze. Taka świadomość powinna mieć wpływ na ich odczytanie. Wola autorska nie jest jedyną wartością, którą się stawia na szali. Jest to swego rodzaju dobro kultury i

literatury, którego zachowanie, znajomość i obecność w żywym obiegu kulturowym może być dużą korzyścią. To jest być może wartość, którą można postawić na szali z jednostkową, indywidualną wolą autora. I nie jest ta wartość w takiej konfrontacji skazana na przegraną.

REPORTERKA JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Pan Maciej Byliniak, współredaktor trzynastego tomu z serii „Utworów wybranych” Mirona Białoszewskiego „Polot nad niskimi sferami” zbierającego nieznane dotąd wiersze poety.

MACIEJ BYLINIAK: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie